

# W świecie wilków zniewolonych

*Sabina Nowak, Robert W. Mysłajek [Źródło i tekst oryginału](#)*

**Podobno przeciwnictwa się przyciągają. Każdy raj ma gdzieś swoje piekło. Na każde dobro czyha gdzieś zło. Natura dała Bieszczadom wszelkie warunki by mogły być rajem, ziemią obiecaną dla wilków. Są ludzie, którzy robią wszystko, by ten raj zamienić w piekło...**

Na skraju Orelca, maleńkiej podbieszczadzkiej wsi założono kiedyś, jeszcze w poprzednim ustroju, szkółkę leśną. Do dzisiaj przed intruzami chroni ją wysoki płot. Wewnątrz hektarami ciągną się rzędy sadzonek i młodników, poprzecinane płataniną asfaltowych drózek. Gdzieś wyrasta przedziwny, egzotyczny lasek żywotników lub innych obcych gatunków. W najbardziej zacisznych miejscach stoją sobie „malownicze” domki, jakby żywcem wyjęte z bajki o Jasiu i Małgosi. O ich przeznaczeniu dobitnie świadczą miejsca na ogniska, wygodne stoliki i ławeczki.

Panujący tu sielski nastrój nie do końca jednak odpowiadał właścicielom i gościom tego miejsca. Może brakowało im odrobiny emocji, kontaktu z jakąś krwiożerczą bestią? Któregoś więc dnia bestie się, pojawiły. W sercu szkółki wybudowano solidnie ogrodzone wybiegi, a ich mieszkańcami zostało kilka wilków. Ich pochodzenie było niejasne, niektóre kłusownicy wybrali z gniazd lub złapały się w sidła, inne sprowadzono z ogrodów zoologicznych. Orelec stał się miejscem, gdzie można było przybywającym w Bieszczady ważnym osobistościom, ówczesnym decydom i ich znajomkom pokazać najgroźniejszego mieszkańca leśnych ostępów. Dla oglądających nie miało znaczenia, że drapieżniki trzymane w niewielkich zagrodach krążyły po nich kreśląc monotonne ósemki i nie zwracały uwagi na przybyszów. Nie miał też znaczenia ich osowiały wygląd i otępiełe spojrzenie, najważniejsze były emocje, których dostarczało zobaczenie z bliska najprawdziwszego wilka. Są świadkowie, którzy twierdzą, że niejedno z tych zwierząt posłużyło jako cel dla bogatych myśliwych, których nie można było narażać na spędzenie wielu długich, mroźnych bieszczadzkich nocy na ambonie w oczekiwaniu na autentycznego dzikiego wilka. No cóż, takie to były czasy, „celem wyższym” podporządkowano nie tylko społeczeństwo, lecz także świat przyrody. Czasy się jednak zmieniły i powinna się była zmienić sytuacja wilków w Orelcu.

Kilka lat temu współpracę ze szkółką nawiązał doc. Bogusław Bobek – kierownik Zakładu Badań Łowieckich Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na jej terenie, dla celów naukowych wybudowano zagrody dla jeleni i danieli. Niejeden liczący się polski biolog robił tu pracę magisterską. Być może także tu narodził się pomysł hodowli fermowej jelenia szlachetnego w Bieszczadach, z przeznaczeniem na tusze i panty\*. Hodowli, o której było głośno w prasie za czasów ulubionego przez ekologów ministra Hortmanowicza. Wprawdzie świat nauki wypowiedział się jednoznacznie negatywnie na temat takiej idei, to jednak dzięki menedżerskim i handlowym talentom docenta Bobka na najbardziej aktualnej mapie Bieszczad można znaleźć w okolicach Woli Michowej kilkunastohektarowy obszar pod intrygującą nazwą: „Ośrodek Hodowli Jelenia Karpackiego”. I trudno z mapy dociec czy to był rzeczywisty, czy urojony. Najwięcej na ten temat wiedziała pewna młoda rysica, która w 1990 roku upolowała w znajdującej się tam zagrodzie z jeleniami i danielami, przypadkowo zamknięte sarny. Docent Bobek osobiście zastrzelił winowajczynię, a przez następne lata regularnie, choć na szczęście bezskutecznie, domagał się od Wojewody Krośnieńskiego wydania zezwolenia na odstrzał rysi-szkodników, nawet po objęciu ich przez tegoż wojewodę ochroną.

Przebywające wciąż w Orelcu wilki zainspirowały naszego docenta do rozpoczęcia „programu badawczego”, który kontynuowany jest do dzisiaj.

Z tyłu wilczych wybiegów umocowano na wysokich stojakach niewielkie klateczki. Mają one zamiast podłogi siatkowy ruszt, pod który wsuwa się metalową kuwetę. W klatce umieszcza się na wiele dni uprzednio przegłodzonego wilka. Pozbawione ruchu zwierzę, zamienione w maszynę do trawienia, karmi się ściśle określonymi porcjami pożywienia, a wszelkie odchody szczegółowo

analizuje. Eksperymenty te, zwane „badaniem metabolizmu”, mają dawać zdaniem zespołu doc. Bobka pogląd na zapotrzebowanie pokarmowe wilków w warunkach naturalnych (sic!). Po zakończonych badaniach wilk powraca na wybieg i czasami długo nie dostaje żadnego pożywienia. W pomieszczeniach gospodarczych sąsiadujących z wybiegami, gdzie m.in. znajduje się skup dziczyzny, nie ma zamrażarki, w której można by przechowywać mięso dla podopiecznych. Z tych przyczyn dokarmianie wilków odbywa się oględnie mówiąc, okazjonalnie. Jeśli do skupu trafi ustrzelony jeleń, jego wnętrzności oddaje się wilkom. Gdy we wsi padnie krowa lub koń, drapieżniki napycha się jak najszybciej padliną, by uniknąć zepsucia się mięsa. Od czasu do czasu z pobliskiej rzeźni przywozi się ciężarówkę odpadów i postępuje się analogicznie. Z tych przyczyn wilki w Orelcu nie odznaczają się jakąś wyjątkową witalnością. Kilka z nich padło, prawdopodobnie na robaczycę. Trudno to obecnie ustalić, bo dokumentacja weterynaryjna jest w porządku. Ze zrozumiałych powodów weterynarze jakoś nie kwapią się do wchodzenia do wilczych wolier i przeprowadzania szczegółowych badań. Wolą podpisać papiery i uniknąć niebezpiecznego w ich mniemaniu spotkania.

Tak więc głód na codzien towarzyszy tym zwierzętom. „I może nie byłaby to sytuacja jakoś szczególnie wyjątkowa, bo jak pisze w swojej książce „Of wolves and men” Barry Holstun Lopez – amerykański badacz życia wilków, „wilki w naturze zawsze są mniej lub bardziej głodne” gdyby nie fakt, że podawany za badaczami rosyjskimi przez tego autora rekordowo długi okres jaki drapieżniki wytrzymują bez jedzenia wynosi siedemnaście dni, a członkowie zespołu docenta Bobka mówią z dumą o stwierdzonych przez siebie **trzydziestu** dniach!!! Konsekwencje metody badawczej w tym wypadku narzucają się same.

Od kilku osób słyszeliśmy, że zdarzało się, iż opiekujący się wilkami w Orelcu człowiek, nie mogąc patrzeć na te eksperymenty, dokarmił zwierzęta konserwami. Sami widzieliśmy pod koniec stycznia tego roku, podczas rekordowych mrozów, walające się po wybiegach puste puszki, a wygłodniałe wilki wyraźnie oczekiwały od nas czegośkolwiek do jedzenia.

Docentowi Bobkowi przestały jednak wkrótce wystarczać tego typu badania. Postanowił zastosować nowsze metody. Nawiązał współpracę z Japończykami i rozpoczął badania telemetryczne a ściślej jedno badanie telemetryczne, którego widzami byli japońscy goście nieświadomi nota bene mistyfikacji jakiej są świadkami. O całej tej sprawie pisała prasa pisała prasa lokalna i krajowa. Schwytyany a następnie zaobrożowany „dziki” wilk był bowiem... pensjonariuszem szkółki w Orelcu. Podnieceni Japończycy, pod przewodnictwem docenta, z wynajętego helikoptera krążącego nad bieszczadzką połoniną filmowali skołowanego nadmiarem przestrzeni drapieżnika, a potem zabrali ten film do ojczyzny, by pokazać rodakom jak poważne badania robi się w Polsce za ich pieniądze.

Najgorzej na tym eksperymencie wyszedł jego bohater, ponieważ po pierwszym zachłyśnięciu się wolnością okazał się zupełnie bezradny i uzależniony od człowieka. Przez jakiś czas krążył po okolicznych gospodarstwach, wyjadając kaczkom namoczony chleb i wprawiając w osłupienie gospodynie domowe, aż w końcu słuch po nim zaginął. Nasz docent nawet nie próbował go później śledzić czy odłowić. Wilk spełnił swoją rolę nadzwyczaj udanie, został obfotografowany, a jego zdjęcie, z nadajnikiem telemetrycznym na szyi na tle bieszczadzkiego krajobrazu, szeroko prezentowane jest przez pracowników Zakładu Badań Łowieckich UJ. To samo zdjęcie (najwidoczniej ulubione) okrasiało reklamówkę założonej w 1992 roku przez docenta Bobka Polskiej Fundacji Ochrony Dzikich Zwierząt, która zaangażowana była w kampanię **na rzecz utrzymania wilka na liście gatunków łownych**, która przynajmniej w województwie krośnieńskim zakończyła się – niestety – sukcesem, Jak na specjalistę Grupy Wilczej Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), którym jakimś przedziwnym trafem jest docent Bobek, to dość zaskakująca i kontrowersyjna działalność.

Około dwa lata temu wilkami z Orelca zainteresował się wojewódzki konserwator przyrody w Krośnie. W czasie postępowania administracyjnego okazało się, że nikt ani Nadleśnictwo Brzegi Dolne, ani Zakład Badań Łowieckich UJ nie posiada zezwolenia na prowadzenia zamkniętej

hodowli wilka. W efekcie 31 sierpnia 1994 roku Wojewoda? Krośnieński wydał decyzję (utrzymaną IN mocy przez ministra OŚZNiL) nakazującą tamtejszemu nadleśniczemu likwidację hodowli. Do dzisiaj jednak wilki pozostają w zagrodach i nadal są obiektem badań, które przez uznane w świecie polskie i zagraniczne autorytety naukowe w tej dziedzinie, traktowane są – delikatnie mówiąc – dość lekceważąco. Nie umniejsza to jednak cierpienia zwierząt i dziwnej estymy jaką darzą docenta Bobka przedstawiciele władz wojewódzkich i gminnych południa Polski. Wyrazem tego jest niezwykle poważne potraktowanie przez Wojewodę Krośnieńskiego zajadłej, krytycznej oceny opracowanego na zlecenie urzędu wojewódzkiego przez mgra Wojciecha Śmietanę „Planu ochrony wilka w województwie krośnieńskim”, zakładającego strefową ochronę bieszczadzkiej populacji wilka, jaką przedstawił wojewodzie docent Bobek. Najprawdopodobniej przyczyniło się do tego umiejętne szermowanie przez naszego bohatera tytułem specjalisty IUCN i prestiż uczelni (Uniwersytet Jagielloński!) jaką reprezentuje. To robi wrażenie na władzy. Równie podatna na splendor tytułów okazała się pani konserwator przyrody z Nowego Sącza, która niedawno podpisała umowę z docentem Bobkiem na opracowanie „Planu ochrony wilka w województwie nowosądeckim”! Do przygotowania takiego planu zobligował UW w Nowym Sączu, dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody MOŚZNiL w odpowiedzi na wniosek pani konserwator o odstrzał redukcyjny wilków, które podobno namnożyły się tam potwornie i zasmakowały w zwierzętach gospodarskich.

Trudno jednak zrozumieć dlaczego w tej sytuacji nasze ministerstwo zamiast szybko zająć się opracowaniem rozporządzeń wykonawczych do rozporządzenia o ochronie gatunkowej zwierząt, jasno określających warunki wypłaty odszkodowań za straty od wilków, obarcza władze nowosądeckiego koniecznością robienia jakichś dodatkowych opracowań. Daje to możliwość osobom takim jak docent Bobek rozszerzenia „kampanii na rzecz utrzymania wilka na liście gatunków łownych” na kolejne województwo.

A, że kampania ta jest kontynuowana świadczą pojawiające się co pewien czas na łamach pism łowieckich artykuły jego autorstwa.

Tymczasem Polska Fundacja Ochrony Dzikich Zwierząt, w której prace zaangażowani są najbliżsi współpracownicy pana Bobka, energicznie przygotowuje się do czerpania profitów z łowieckich atrakcji Bieszczadów. M.in. za japońskie pieniądze wykupuje od gmin tereny i budynki po upadłych PGR-ach, podobno na cele ekologiczne (wersja dla naiwnych). Niektóre z nich (jak pisze nadleśniczy Krzysztof Krysta w „Gazecie Bieszczadzkiej”) parceluje celem sprzedaży na działki rekreacyjne, inne chowa w zanadru, by w odpowiednim momencie dobrze wykorzystać (np. na prywatny teren łowiecki?).

Do tego trzeba jeszcze dodać podpisaną kilka miesięcy temu przez Regionalną Dyрекcyję Lasów Państwowych w Krośnie z Instytutem Biologii Środowiskowej UJ (a praktycznie Zakładem Badań Łowieckich) umowę na badania dużych ssaków na terenie całej RDLP na zasadzie tzw. **wylączywości**. Oznacza to, że docent Bobek i jego współpracownicy będą jedynymi naukowcami, którzy otrzymają zezwolenie na badanie wilków w Bieszczadach!!! Mamy więc prawdziwego monopolistę od wilków na tym obszarze.

Może działalność docenta Bobka należałoby potraktować pobłaźliwie, tak jak traktuje ją świat naukowy. Może nie warta jest ona uwagi naszych czytelników i takiej ilości miejsca na łamach DŻ. My jednak jesteśmy głęboko przekonani, że zagraża ona bezpośrednio opracowaniu mądrej i odpowiedzialnej koncepcji ochrony wilka w jego najważniejszej ostoi w Polsce.

**Sabina Nowak, Robert W. Mysłajek**

\* „Panty, to rozwijające się jeszcze poroże będące w scypule, które obcina się, gdy jego wielkość osiąga ok. 65% rozmiarów poroża w pełni rozwiniętego. Jest to więc żywa, dobrze ukrwiona i unerwiona tkanka [...] piłką do metalu obcina się poroże około 1 cm powyżej moździeni [...]”. (Bobek, Morow, Perzanowski, Kosobucka „Jeleń Monografia przyrodniczo-łowiecka”, Wydawnictwo Świat, W-wa 1992) – podkreślenia autorów artykułu.